

## COŚ SIĘ KOŃCZY - COŚ SIĘ ZACZYNA

Refleksje n.t. zbliżającej się likwidacji ostatniej polskiej placówki dyplomatycznej w Montrealu

Oczywiście w pierwszym odruchu serca autor niniejszych refleksji podziela zawód i gorycz współrodaków zamieszkujących (przypomnę - teraz już tylko z własnej woli) ów zakątek ziemi kanadyjskiej, którym zły los w postaci aktualnego rządu Rzeczypospolitej i jego ministra pana Mateusza Morawieckiego rzuca okazałą kłodę pod nogi. Jest też oczywiste, że likwidacja ostatniej placówki reprezentującej polskie aspiracje biznesowe na tutejszym rynku obniży psychologiczny poziom polskości. Niewątpliwie, Polska przestanie być widzialna w Quebecu. Na pewno wielu z nas nie będzie już czuło takiej dumy, jak jeszcze przed trzema laty, kiedy w trakcie zwiedzania miasta pokazywaliśmy z przejściem polską flagę powiewającą na maszcie przed znajomymi budynkami. To uczucie będzie nam odebrane, a nasza polskość przeniesie się w dużym stopniu w sferę prywatności.

Na pewno od strony praktycznej, wiele projektów kulturalnych i imprez napotka na trudności realizacyjne. To są niewątpliwe minusy. Dlatego też warto jest spytać po raz ostatni pana ministra Morawieckiego, czy ta „oszczędność” jest aby dobrze skalkulowana; czy rachunek zysków i strat jest dla niego oczywisty. Przecież w przyszłym roku minie sto lat, kiedy po 123 latach niewoli Polska – a z nią także jej dyplomaci – przybyli po raz pierwszy do Montrealu, w którym, zaraz po Nowym Jorku załopotana na wietrze biel i czerwień.

Tym niemniej, jeżeli użyć na chłodno szarych komórek, trudno się zgodzić z kilkoma nieprzemyślanymi zdaniem zawartymi w polonijnych petycjach do władz w dalekiej Warszawie. Choćby takie oto żalosne wołanie: „Odbiera nam się ostatni polski przyczółek w Montrealu”. Jest to nieprawda. Czy polskość należy mierzyć tylko ilością ambasad, konsulatów, attaché wojskowych, itp? Z pewnością nie. Podobnie rzecz się ma z przesadnie górnolotnym stwierdzeniem „Zamknięcie konsulatu w Montrealu było wyrwaniem serca naszej społeczności i odłączeniem nas od krwioobiegu...” Niekoniecznie. Oczywiście każdy Polak czy Polonus przytaknie słysząc zdanie: „tak bardzo ważne są polonijne placówki podtrzymujące polskość..”. Zgoda. Tyle tylko, że placówki dyplomatyczne R.P. na świecie NIE SĄ z definicji „placówkami polonijnymi”. Mogą – jeśli chcą - jedynie używać swojego wnętrza i pośredniczyć w przyznawaniu np. dotacji czy nagród. Ale to MY, członkowie społeczności polonijnej TU NA MIEJSCU decydujemy o kształcie imprez i zakresie działalności.

PRZY PEWNYM MINIMUM WSPÓŁPRACY I WZAJEMNEGO SZACUNKU Polonia jest w stanie „wybić się na niepodległość” i przestać świecić światłem odbitym każdej („dobrej” lub „złej”) zmiany władzy w Warszawie. Pomysłów u nas nie brak, ale co się z nimi dzieje dalej...? Przeszło dziesięć lat temu Biuletyn Polonijny zamieścił projekt i szkic Centrum Kultury Polonii Montrealskiej oraz wezwał naszych Czytelników do poparcia finansowego projektu. Niestety, wówczas nasza społeczność w swej masie poszła na łatwiznę sądząc, że „darmowy lunch” będzie trwał w nieskończoność. Właśnie teraz on się kończy. To kłopot, ale także niebywała szansa. Wróćmy do projektu Centrum Kultury Polskiej (nazwa do uzgodnienia). Nie od dziś wiadomo, że władze prowincji (ew. federalne) po ujrzeniu realnej inwestycji są skłonne dołożyć drugie tyle. Powodzenie oddolnego projektu polonijnego opartego na współpracy przyciągnęłoby również fundusze z Polski – nie tylko zresztą państwowe. Pamiętajmy, że tak jak w biznesie – kryzys często prowadzi do ponownego ożywienia i sukcesów. Coś się kończy – coś się zaczyna.

Michał Stefański